Nr. 18. Kraków, dnia 15 Września 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska, L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy:
Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct.
Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

L. 18285.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy w myśl §. 493 p. k. orzekł: że zamieszczony w numerze 17 dwutygodnika „Naprzód“ w Krakowie wychodzącego z dnia 1 września 1892 ustęp artykułu na str. 2 łam 2 pod tytułem „Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem“, poczynający się od słów „Zgromadzenie ludowe odbyte...“ kończący się słowy „...jakoteż i ekonomicznem“ mieści w sobie znamiona występku z §. 300 u. k. i art. III. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. p. p. z r. 1863, że przeto rozszerzanie dalsze tego ustępu artykułu zakazanem zostaje, konfiskata tegoż numeru czasopisma zostaje zatwierdzoną, a zabrane egzemplarze mają być zniszczone — albowiem w tymże ustępie artykułu przedstawioną jest działalność parlamentu austryackiego w sposób obelżywy i nieprawdziwy, a zdolny do wywołania wzgardy dla tegoż ciała prawodawczego.

Kraków, 5 września 1892.

Z c. k. Sądu krajowego karnego.

Brason.

Od Wydawnictwa.

Niniejszym numerem kończymy trzeci kwartał wydawnictwa naszego pisma.

W krótkim zaledwie czasie swego istnienia zdołało ono w pocieszający sposób pozyskać sobie zaufanie Wasze Towarzysze — Koło zaś czytelników znacznie rozszerzyć. Ciężką jest walka, jaką toczyć musi prasa robotnicza o swe istnienie. To też jeżeli nadal ma odpowiadać swemu zadaniu i być tym ważnym puklerzem w walce o wyzwolenie proletaryatu — potrzeba pełnej zapału agitacyi dla jej rozszerzenia.

Towarzysze! Starajcie się zatem bez wytchnienia zyskiwać jej jak najwięcej prenumeratorów!

Ponieważ z przyszłym numerem rozpoczynamy nowy kwartał wydawnictwa naszego pisma, przeto upraszamy naszych Prenumeratorów kwartalnych o odnowienie przedpłaty.

W obliczu śmierci.

Jednego błędu w stworzeniu nie może burżuazya dosyć odżałować, jednego tylko błędu, ale kardynalnego; — oto, że człowiek jest śmiertelny. Zresztą wszystko inne byłoby dobre. Stary Derwid, król Wenedów, graniem na arfie ułagodził podobno zgłodniałe węże; wszystko to być mogło, ale niechby dzisiaj coś podobnego spróbował. Tymczasem zwykły burżua, potrafi coś daleko więcej poetycznego. On włoży tylko rękę do kieszeni, zadzwoni, a wnet całe jaskinie ludzkie wężów, całe puszcze ludzkich małp, hyjen i tygrysów, przypadną mu do nóg, gotowe na jego rozkazy. Na co wysilały się tysiące mózgów w ciągu tysięcy lat, wszystko to stoi dla niego otworem. Dobrobytu jego ani ogień nie spali, bo od czegóż straż pożarna i towarzystwo ubezpieczeń, ani woda nie zabierze, bo w najgorszym razie dojdzie do suteryn, gdzie mieszka tylko stróż a pierwszego piętra nie dosięgnie, ani wreszcie złodziej nie okradnie, bo na nich są żandarmi; a socyaliści, ci jeszcze jutro wieczór nie przyjdą do władzy. Dodajmy im do tego miękki fotel przy domowem ognisku, potulną i wychowaniem ogłupioną żonę, pantofle, szlafrok i szlafmycę, a mogą śpiewać z poetą: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie!“

Oni jednak utrzymują, że nie wszystko.

Bo oto wśród wygód i zbytku, przy dobrem zdrowiu i dobrym stanie interesów, człowiek chwyta się nagle za głowę, potem za żołądek, kurczy się, ziębnie — i już po nim. Na nic kupony, kropidła i protekcye. Cholera zdmuchuje życie ludzkie, napadając na kiepskie żołądki bez względu na to, czy ich właścicielem był pan Maciej Gnat czy książe Świdrygiełło.

Według badań i wniosków ludzi nauki, zdrowy żołądek pokonuje skutecznie zarazek choleryczny, a wybuch zarazy jest możliwy tam tylko, gdzie panują stosunki niehigieniczne i gdzie ludzie źle się odżywiają. Jak z tego widoczne, pomiędzy dzisiejszym ustrojem społecznym a cholerą zachodzi bardzo bliskie kuzynowstwo; bo jeżli nędza jest matką chorób i zarazy, to zgniły jej ściek ma swoje źródło w wyzysku ludzi przez ludzi, najlepszym zaś tego wyzysku wyrazem jest dzisiejsze klasowe społeczeństwo. Kultura wspaniałych kwiatów przepychu, zbytku i rozkoszy odbywa się na całym pokładzie ludzkiej mierzwy, która gnijąc w cieniu i natłoku służy za pokarm nielicznym wybrańcom. Zaglądnijmy w dalsze ulice każdego większego miasta, otwórzmy drzwi tych ciasnych mieszkań o niskim pułapie, gdzie w jednej izbie kłębią się rodziny biedaków i nędzarzy, zejdźmy wreszcie do suteryn, do tych lochów o zgniłem powietrzu, przypatrzmy się w żywe oczy temu życiu w wilgoci, chłodzie i mękach ciągłego głodu a zrozumiemy, że gdzie jest taki materjał palny na wszelkie zarazy i epidemje, tam ich w razie wybuchu niczem nie ugasi. Dmuchanie w pożar wiatrem filantropii, zalewanie go wodą sanitarnych frazesów jest pracą najdokładniej daremną. Szkoda czasu i zachodu uczyć ludzi, co mają jeść, gdy ich raczej pytać należy, czy mają co jeść w ogóle. Dla biednego nie istnieje ani lekarz, ani apteka, ani życie higieniczne ani żadna z dogodności współczesnej cywilizacyi; on stoi po za nią a raczej popod nią, bo ją dźwiga na swoich ramionach. Dzięki Tuareg, mieszkaniec puszcz leśnych, ma bez porównania lepsze życie, niż nędzarz wielkomiejski. Skądże wreszcie wziąć zdrowych mieszkań choćby przez czas niebezpieczeństwa? Państwo ich nie da, bo ich niema, bo o czemś podobnem nigdy nie pomyślało, a właściciele prywatni naturalnie darmo mieszkań nie oddadzą, mimo że w samym Krakowie mieszkania niewynajęte pomieścić mogą jakie 8.000 ludzi. Dziś nawet nikt mieszkań odpowiednich dla ubogich nie buduje, bo na co mu sprowadzać sobie na kark „niewypłatną hołotę“. Kilkanaście lat temu zbudował w Krakowie pan Alfred Szczepański „dom ubogich“ z odpowiednim rozkładem izb; temu strzelistemu aktowi filantropii towarzyszył łoskot dzwonów i brzęk reklamy dziennikarskiej. Atoli w krótkim przeciągu czasu z domu ubogich ubodzy „wylecieli“ a dom obrócono na — kasarnię.

Tu półśrodki nic nie pomogą. Usuńcie materjał palny, a usuniecie możliwość pożaru. Tylko że obecny nieporządek jest koniecznym warunkiem istniejącego „porządku“ i jedynie razem z nim może być całkowicie usunięty. Kiedy do okrętu woda się ciśnie przez wyłom i grozi zatopieniem, na nic się zdadzą wszystkie pompy, wylewające wodę za borty; tu trzeba sam okręt poddać gruntownej naprawie. Zwyczajowe prawo norwegskie pozwala podobno załodze okrętowej wypowiedzieć posłuszeństwo, a nawet uwięzić swego kierownika i sterników, kiedy ci wiodą okręt na mielizny lub widoczne rozbicie. Marynarze w obronie własnego życia robią z tego prawa użytek.

Za błędy i wady dzisiejszego życia społecznego winimy nie ludzi ale system. Że jednak system wytwarza sobie ludzi, zatem — wart Pac pałaca a pałac Paca. Burżuazya hamburska wyjawiła cały swój brud „od wewnątrz“, całą nocną pustkę swych sumień, w której wyją hyeny ich żądz nad trupami ideałów. Wieczne odpoczywanie zechciej dać Panie nieboszczykom z rodu Frazesów: Wolności, Równości i Braterstwu, które się poczęły z rewolucyi, narodziły z burżuazyi, a umęczone w Manchester, ukrzyżowane umarły i są pogrzebione. Sądzimy, że senat wolnego miasta Hamburga uzdrowiłby miasto w znakomity sposób, gdyby obok wywozu fur śmieci fabrycznych zarządził wywóz brudów życiowych i dezynfekcyę sumień swych obywateli. Dzienniki całego świata zamazały swoje szpalty tem błotem hamburgskiem. Dziś wiedzą już wszyscy, że cholera trwała cały tydzień i zabierała dziennie po kilkadziesiąt ofiar, zanim ją urzędownie ogłoszono. Ale bo kupcom i przemysłowcom hamburskim potrzeba było przyduszać jak najusilniej prawdę, która groziła im finansową ruiną, potrzeba było wysłać z zakażonego miasta jak najwięcej towarów, zanim wiadomość o zarazie zamknie rynki przed ich wytworami. A że wskutek tego zaraza rozszerza się gwałtownie, no to co? Ludzie ci uciekną przed nią do swoich willi za miastem, kto zaś nie ma willi za miastem, ten niech się poleci Opatrzności. To też cholera znalazła w Hamburgu stół suto zastawiony. Całe dzielnice, pełne natłoku roboczego ludu, który odżywia się nędznie i mieszka w ciasnych klatkach z powodu wysokich czynszów, dalej stosy brudów i odpadków fabrycznych, obrzydliwa woda do picia, brak prawie zupełny nadzoru zdrowia i wreszcie niedbała apatya władz nawet podczas samej epidemii, to wszystko tłomaczy dostatecznie rozmiary klęski. Apatya ta jest również zrozumiałą. Przecież maszyny i kominy fabryczne cholery nie dostaną, a ludzi roboczych, tych, dzięki ciągłym kryzysom i nadprodukcyi było i tak w Hamburgu *za dużo*! Charakterystyczną jest rzeczą, że korespondencye o Hamburgu w burżuazyjnych dziennikach podają rozstrzelonem pismem tylko wiadomości o stratach finansowych. Mały szczegół, ale z ogona poznasz całe zwierzę.

Najpotężniejszem z uczuć jest strach, trwoga śmierci. Natury mało nawet wrażliwe, owładnięte strachem, schodzą do ostatnich głębin boleści i uderzają o progi obłędu. Uczucie to przechodzi przez duszę ludzką jak huragan, gnąc i łamiąc wszelkie inne uczucia miłości, nienawiści, ambicyi, rwąc wszelkie więzy i zapory. Nigdy żadne uczucie nie zmienia człowieka tak jak przerażenie, nic podobnie silnie nie okręca jego ciała i umysłu.

Ostatecznie dla znacznej większości ludzi życie daje się odczuwać jako ciężar; zwłaszcza ludzie dzisiejsi zakażeni są raczej obawą życia i prawdopodobnie woleliby niebyć. Ale aby „niebyć“, trzeba umrzeć a kiedy im przez bramę śmierci przejść przypada, wtedy w człowieku najwięcej zrezygnowanym obudza się mimo jego woli potężny instynkt do życia, zrzuca z siodła swego jeźdzca i w ucieczce wlecze go po ziemi. Z wyżyny śmierci antagonizmy ludzkie, cele osobiste i nieosobiste, sprzeczności dążeń i uczuć maleją, słabną, prawie nikną. W obliczu skonu „mrówka ludzka“ przestaje wreszcie być zażartą; wilcze popędy słabną. „Bierz licho wasze domy“, szepce umierający za honor domu Mercuccio.

To tylko może tłómaczyć fakt godny uwagę, że władze hamburskie poszły w prośby do Stowarzyszeń socyalnej demokracyi o pomoc w walce z epidemiją. I kiedy burżuazi uciekali z miasta, przestając nawet korespondować z niem, z obawy, aby się im zaraza nie udzieliła przez list, robotnicy socyaliści, którzy dawniej istnieli w oczach swego społeczeństwa na to tylko, aby ich jak najczęściej aresztować, pospieszyli z całą gotowością z pomocą zorganizowaną. Było to spłacenie długu wdzięczności wobec swych — złoczyńców. Mimo całej potęgi śmierci zjawia się czasem moc od niej mocniejsza, a jest nią — wiara. Może to być wiara we wiarę, wiara w przyszłość, postęp ludzkości, wiara wreszcie w jakikolwiek ideał. Człowiek sam sobie nie wystarcza i sam sobie celem może być bardzo rzadko. Wiara w cele i przywiązanie do rzeczy po za nim leżące, podwaja jego siły. A właśnie ten tłum roboczy potężny jest wiarą, że sprawa jego jest zarazem sprawą postępu i lepszej przyszłości na ziemi; dlatego to potrafi on bez zmrużenia oczu patrzeć w oczy samej śmierci.

Jużto wszędzie dobrze, ale w Krakowie najlepiej przygotowują się na przyjęcie cholery. Najlepiej, to znaczy ze staropolską gościnnością. Jeżeli do nas zaraza zawita — a że zawita, to bardzo być może, bo wszystko oczywiście poniechano, coby ją mogło do nas zrazić — to gość ten nie prędko nas opuści. Będzie mu tu jak u siebie w domu nad Gangesem. Stara Wisła na Grzegórzkach zastąpi mu aż dwa Gangesy a wielkie pola śmietnikowe po przedmieściach i błota „za wałami“ mogą ostatecznie uchodzić śmiało za moczary indyjskich nizin i przydać się pod bujną kulturę zarazków cholerycznych. Możnaby tu nawet zrobić z tego osobną gałąź przemysłu.

Przeciw podobnym żartom protestuje posiedzenie krakowskiej komisyi anticholerycznej. Oto poczet jej dzieł i prac według sprawozdania w dziennikach: „Skonstatowano stan zdrowia pomyślny“, „wyrażono“ kilka pięknych „życzeń“, „zwrócono uwagę“ na kilka „korzyści“, rzeczy istotnie ważne jak pouczenie ludności i porządek w kanałach „oddano do rozpatrzenia osobnym komisyom“, wreszcie „poruszono (!) sprawę zastanowienia się (!!) już dzisiaj (?!) nad potrzebą (!!!) otwarcia kuchni ludowej (??!) na wypadek cholery w zimie!“ W gruncie rzeczy uchwalono: 1) sprawić ubrania dla służby cholerycznej, 2) sprawić latarnie na domach lekarzy cholerycznych, 3) zrobić porządek „z gęsiami na Dajworze“ i 4) zbierać się na posiedzenia co tydzień „o ile na to okoliczności pozwolą“. Przytaczamy dosłowny przedruk cytat ze sprawozdania! W mieście, które jest odległe od granicy rosyjskiej o półtory mili i pozostaje z Królestwem w ciągłych stosunkach przez komorę bez wszelkiej desynfekcyi, w mieście do tego brudnem i biednem jak Kraków nie podnieść głosu wobec takiej lekkomyślności czy bezmyślności, wobec takiego bagatelizowania niebezpieczeństwa i życia obywateli, byłby to wprost występek nie do darowania. Tem więcej i tem głośniej mówić musimy my, robotnicy, bo w razie cholery czeka nas — jak zawsze — największy podatek śmierci a po cholerze nędza największa. Domagamy się porządków po domach i mieszkaniach, porządków na ulicach i placach, po kanałach, usunięcia zbiorników gnijącej wody po krańcach miasta, ścisłej rewizyi przedewszystkiem przedmieść, które się właśnie zaniedbuje, rewizyi w mieście suteryn i mieszkań wszystkich stróżów kamienicznych, toż samo warsztatów panów majstrów, rozmieszczenia już dzisiaj w zdrowych mieszkaniach natłoku biednych, i w tym celu częściowe opróżnienie koszarów przez rozpuszczenie wojska na urlop, otwarcia już dzisiaj kuchni ludowej, aby wytrącić z rąk biedakom ich główne pożywienie: ogórki i śliwki, żądamy dalej już teraz darmego rozdawnictwa biednym środków desynfekcyjnych z odpowiedniem pouczeniem ludności, rozwozu wody przegotowanej, rewizyi studzien, słowem domagamy się energii w działaniu już teraz i przedewszystkiem teraz, dopokąd czas. Nie skąpcie na to pieniędzy, aby śmierć życiem waszem nie była rozrzutną. Cóż jest lepiej, czy wprzód opatrzeć dobrze tor, po którym ma iść pociąg, aby nie uległ katastrofie, czy też puszczać się nim na „chybił-trafił“ biorąc tylko do pociągu kilku lekarzy na przypadek katastrofy?! Już to apatya i fatalizm jest cechą ogólno-galicyjską. Utrzymują uczeni, że kiedyś w przyszłości ziemia będzie widownią śmiertelnej walki dwu dziś największych religijnych systemów: chrześciańistwa i buddaizmu. Jeżeli tak, to w Galicyi najpewniej przyjmie się buddaizm. Skłonność do niego przebija się w życiu politycznem, umysłowem i uwidocznia w zwieszeniu głowy i bezmyślnem zapatrzeniu w okolice własnego żołądka. Jestto stan błogosławiony, stan nirwany.

Gdyby nasze żądania uważano za niedorzeczne, w takim razie do szeregu zapadłych uchwał proponujemy wnioski następujące:

1. Rozdawanie podczas cholery dłubaczek do zębów celem wygrzebywania z nich zarazków cholerycznych.

2. Konfiskowanie pism zbyt głośno mówiących, ponieważ cholera jak wiadomo, wchodzi przez usta.

3. Przemarsz przymusowy dzień w dzień całego obywatelstwa płci męskiej i żeńskiej i obojętnej przez strażnicę pożarną celem desynfekcyi wodą karbolową z sikawek.

4. Udzielenie urlopu całej Radzie miejskiej, aby w razie niebezpieczeństwa mogła salwować swoje zdrowie dla dobra publicznego.

5. Sztuczne oziębianie atmosfery przez zakaz gotowania, pod grozą wlewania wody przegotowanej do kominów dymiących się.

6. Kategoryczne usunięcie peruk z głów niewiast izraelskich, bo w tych ogrzewalniach bakcylusy mnożyłyby się krociami.

7. Wreszcie delegowanie podczas epidemii osobnej komisyi celem łagodzenia ogólnego strachu za pomocą perswazyi i cytat z autorów starożytnych. Wiadomo bowiem, że na jednego umarłego z cholery przypada półtora człowieka zmarłego ze strachu.

Po urzeczywistnieniu tych wszystkich uchwał z pewnością nie damy się cholerze.

Miejscowe dziennikarstwo stanowi dobrany kontrabas w tej orkiestrze cholerycznej. Całe szpalty zamazuje się polityką, podaje się ją w artykule wstępnym na zimno, w przeglądzie na ciepło i w kronice na gorąco, natomiast sprawę zdrowotności, kontrolę działalności władz i wskazówki lecznicze dla ludności usuwa się na szary koniec. Czy to tak trudno zrozumieć, że w takich czasach jak obecne, publiczność naszą djablo mało obchodzi, czy księżna Bianca powiła szczęśliwie jednego więcej Don Carlosa i co pan Maciej mówił z panem Bartoszem o obecnej sytuacyi politycznej na Bałkanie?! Obrona interesów zdrowia prawie żadna lub nad wyraz niezaradna. Mogłyby sobie dzienniki nasze wziąć przykład z pierwszorzędnych gazet na Zachodzie, jak należy dbać o zdrowotność i ludność już teraz pouczać. Podawane środki lecznicze w pismach miejscowych, przypominają leczenie chorego przez baby znachorki! co numer nieledwie, nowa rada, od poprzedniej odmienna, n. p. dziś okłady zimną wodą, jutro wyciąg z pokrzywy, potem tęga wódka i t. d. Może doczekamy się wkońcu rad w rodzaju: przykładanie żywych żab, wywaru z much łapanych na nowiu, drapaniu chorego w pięty, odczyniania i tym podobnych!

Tak się rzeczy mają w mieście — a co się dzieje na wsi? Trzeba wprost odwagi, aby módz o tem tylko myśleć!!

Na czas obecny przypada kadencja Sejmu. Może na nim sprawę zdrowia podniosą? Wszakże tam „zjechali się ojce nasze, serca i rozumy nasze“; ale jak się zjachali, tak się rozjadą, nic nie wskórawszy. Żonom wszystkich Szanownych Posłów doradzamy, aby mężów swoich na Sejm stanowczo nie puszczały; we Lwowie narażają się oni na dwa poważne niebezpieczeństwa: cholery i baletu — a całkiem niepotrzebnie. Po co tyle komedyi o tego pół centa „dodatku do dodatków do podatków“? Chyba po to, aby narodowcy rusińscy zmierzywszy łokciem długość przemowy ruskiej Marszałka, żądali „przyczynku“, kłócąc się, że za krótka, jak wiejskie baby w sklepie o łokieć perkalu. Tylko w kołpakach nie zadzierajcie zbytnio głów do góry, bo zobaczycie nad sobą w sali sejmowej widmo emigracyi zrozpaczonego ludu i usłyszycie jęk z wynędzniałych piersi jego, jęk, który wam drugą, stokroć gorszą klęskę zbarazką przypomni. A przed tem widmem precz kołpaki z głowy!

O rzeczach bardzo smutnych mówimy nieraz przez śmiech, ale śmiech ten więcej nas dławi niż bawi. Niepodobna jednak mówić inaczej o błędach i wadach „naszych wielkich“. Ta sama sytuacya może być tragiczną lub komiczną; tragizm i komizm zależy nie od wypadków, ale od charakterów ludzi w nich występujących.

W końcu mała uwaga. Kiedy Europę nawiedza chwilowa zaraza, uderzają na alarm we wszystkie dzwony. Z przerażeniem liczą ofiary i szukają środków zaradczych i gorączka ratunku opanowuje umysły. Wytrzeszczają oczy wobec obfitego żniwa śmierci — ale równocześnie zamykają je na fakt, że w Europie umiera corocznie więcej ludzi z głodu, niż na cholerę tylko w czasie epidemii. Cholera dziś jest, jutro jej nie będzie. Obok niej jednak grasuje stale w dzisiejszych czasach inna, stokroć gorsza śmiertelna zaraza, moralna cholera nostras, która krew serdeczną ludzi przemienia w zgniłą ropę, chłodem egoizmu skrzepłą i robactwem namiętności ruchliwą. Od tej zarazy wybawcie ludzkość, a wraz ze zdrowiem wrócicie jej siły, miłość wzajemną, wiarę w siebie, w przyszłość i podobne dni szczęśliwości. Dziś jest to cuchnący, owrzodziały nędzarz, który twarz swą, moralną konwulsyą skrzywioną, zakrywa jedwabnym łachmanem!

Tur.
[Artur Górski]

PRZEGLĄD.

Z Niemiec. Prokurator Romen z Hamburga wywołał wielką wrzawę z powodu swej insynuacyi, twierdząc, że przysięga socyalistów jest krzywoprzysięstwem, tak im bowiem ma — wedle zdania tego niegodziwca — polecać program. Robotnicy hamburscy chcą z tego powodu zupełnie nie składać przysiąg. Nawet gazety burżuazyjne napiętnowały to bezczelne wystąpienie prokuratora, naturalnie prócz arcyreakcyjnej „Kreuz-Zeitung“.

Kiedy już piszemy o Hamburgu, to niezawadzi opowiedzieć o postępowaniu kapitalistycznej klice aptekarzy, którzy podwoili cenę środków desinfekcyjnych i zaradczych. Biedny proletaryuszu! pracuj od świtu do nocy, wydobywaj złoto, miliony dla panów, by mieli czem zapłacić frykasy i metresy, a gdy przyjdzie zbierać składki na wybudowanie kościołów i pałaców oddawaj swój grosz ciężko zapracowany, gdy zaraza przyjdzie, ty musisz paść jej ofiarą, bo mieszkasz w norach i lochach, a zaradcze środki dla ciebie nie istnieją.

Jako ilustracyę ohydnego znikczemnienia klasy kapitalistycznej, podajemy następujący wypadek: W pobliżu Hamburga zatonęło kilka okrętów, dowódca donosi o tem właścicielowi z tym przypiskiem „niestety załoga uratowana“. Tak „niestety“, bo za okręty zapłaci tow. asekuracyjne, a majtków musi pan zapłacić.

W centrum (stronnictwo ultramontanów) wielki lament, bo „trwarde łby chłopów“ — jak mawiali — zmiękły i już nie są głusi na nawoływania socyalistów. Wierzymy, że straszne to dla panów z centrum, jeżeli bowiem lud przyjdzie do świadomości, to czas wyzysku i ogłupiania minął.

Z Szwajcaryi. Berneński kongres pokoju, który przed niedawnym czasem się odbył, okazał najwyraźniej, że burżuazya jest zupełnie nieudolną nawet i w takich razach, gdzie o jej własny interes chodzi. Wyzysk kapitalistyczny, klasowość i moloch militaryzmu są tak potężnie z sobą złączone, że aby je rozłączyć, potrzebaby zerwać cały łańcuch, który opętał obecny ustrój społeczny. Okazuje się przeto, iż te obrady są tylko mrzonkami i do żadnego poważnego nie doprowadzą celu, dopiero ze zwycięstwem międzynarodowego socyalnego proletaryatu wykrzyknąć będzie można: „Złożyć broń“.

Na międzynarodowym kongresie drukarzy w Bernie delegaci Alzacyi i Lotaryngii, Niemiec, Austryi, Francyi, Anglii, Włoch, Hiszpanii, Danii, Norwegii, Luksemburga i Bułgaryi reprezentowali 53·000 towarzyszy. Uchwalono założenie międzynarodowej kasy dla podróżnych towarzyszy z siedzibą na teraz w Szwajcaryi, jakoteż kasę w razie ogólnego bezrobocia. Kwestyę uregulowania liczby uczniów poruczono poszczególnym stowarzyszeniom do załatwienia.

Z Francyi. Przed kilku jeszcze laty stosunkowo niewielkie miasto Roubaix jest dziś wcale znacznem miastem przemysłowem. Dnia 1 maja b. r. odnieśli tu socyaliści stanowcze zwycięstwo, bo wybrano samych socyalistów do rady gminnej, a 7 i 15 sierpnia zwycięstwo się powtórzyło przy wyborach do rad generalnych, gdzie znów socyaliści byli górą. Miasto jest więc pod rządami socyalistów, burżuazya złości się i jak zwykle wyszydzaniem i oszczerstwem toczy walkę z socyalistami, ci ostatni jednak zupełnie na to niezważając, wprowadzają porządek w mieście. Między innemi uchwalono, na wniosek socyalistycznego radcy Lepersa, urządzić jadalnię dla biednej dziatwy szkolnej. Suma na cel przeznaczona wynosi początkowo 140.000 fr. Socyaliści w Roubaix chcą również ze względów higienicznych przekopać kanał, czego dawni ojcowie miasta nie robili z powodu zbyt wielkich kosztów.

W Paryżu założono niedawno kamień węgielny pod „paryski dom ludowy“, na wzór belgijskich. Dochód z tego domu ma być użyty na cele propagandy socyalistycznej. Przy uroczystości założenia kamienia węgielnego przemawiali b. deputowany Caurelinat i delegat „centralnej giełdy pracy“ tow. Roussel.

W Saint-Ouen pod Paryżem rozpoczął się 11 b. m. kongres socyalistycznych radców gminnych. Ośmdziesiąt gmin było reprezentowanych na kongresie. Prezydentem wybrano Calvignaca, mera z Carmeaux.

Towarzysze francuscy mają w krótkim czasie założyć dziennik partyjny wielkich rozmiarów.

Z Anglii. Angielskie pismo „Spectator“ umieściło niedawno temu mowę b. ministra Chamberlaina, w której tenże w nadzwyczaj jaskrawych kolorach maluje dolę angielskiego robotnika. Według jego badań wiarygodnych okazuje się, że na 2 robotników którzy 60 rok życia ukończyli, jeden z nich zmuszonym jest szukać wsparcia w zakładach dobroczynnych. „Może być — mówi on — że wielu z nich zasłużyło na ten los, jaki ich spotkał z powodu pijaństwa i lekkomyślności, jednakowoż nie da się to o wszystkich powiedzieć“. Kanonik Blackley potwierdził zdanie poprzedniego mowcy. Jak ogromną jest nędza wśród robotników nie da się tak łatwo zbadać, jednakowoż on, jako duszpasterz, zbierał statystyczne dane w swej parafii, jakoteż w okolicznych parafiach, i podczas swego 11-letniego urzędowania przekonał się, iż ze zmarłych w jego parafii, którzy 60 rok życia przekroczyli, 37 było takich, którzy na dobroczynność publiczną byli skazani. Cyfry te zastosować się dadzą do wszystkich klas w całej Anglii i jeżeli się odciągnie liczbę tych, którzy na

utrzymanie swoje zapracować mogą, okazuje się, iż połowa robotników, którzy 60 rok życia przekroczyli, skazani są na żebractwo i nędzę.

Z Portugalii. W Lizbonie odbył się niedawno kongres socyalistów, na którym 96 delegatów było obecnych. Omawiano tam szczegółowo strejki, a mianowicie jeden z delegatów uważa strejk jako broń obosieczną, gdy zaś inny uważa takowy jako szkołę dla rewolucyi socyalnej. Zapadło kilka rezolucyj, tyczących się ochrony robotników, sądów rozjemczych, zniesienia pracy więziennej, jakoteż, aby robotnicy nie brali udziału w walce partyjnej tak po stronie republikańskiej jak i monarchicznej.

KORESPONDENCYE.

Zakopane, 28 sierpnia. U podnóża najwyższych gór polskich rozsiadła się najbiedniejsza ludność pod słońcem, stworzenia z góry przez społeczeństwo skazane na zatratę i zagubę. Górale karpaccy i tatrzańscy, żyją w takiej nędzy i ciasnej sferze potrzeb, że chyba z Chińczykami iść mogą w porównanie, a wskutek względnego przeludnienia idąc w doliny, to jest do miejsc bardziej kulturnych z natury rzeczy, obniżają poziom życia miejskich robotników. Juhas, który żyje w halach tatrzańskich, żywi się wyłącznie żętycą nie jedząc chleba często trzy czwarte roku. Koszta utrzymania wynoszą przeto licząc włącznie jadło i odzież, tytoń i inne wydatki maximum 15 ct. dziennie i to płaconych płodami naturalnemi, co wymienione na pieniądz mniejby wynosiły. Nie dziw przeto, że wskutek ułatwionej komunikacyi, jak wspomniałem przeludnienia, a nadto rozbudzonej i świadomej walki o byt tysiące spieszy gromadami do środowisk fabrycznych i szuka tam lepszego wynagrodzenia swej pracy. Uczuli to najbardziej na swej skórze robotnicy bialscy, którym wskutek napływu i podaży rąk góralskich zredukowano o połowę płacę. Górale za bezcen ofiarują swe ręce, a fabrykanci chętnie przyjmują wytrwałego robotnika, który pozwala się wyzyskiwać i przyjmuje zarobek byle jaki i nie wstępuje do organizacyi proletaryackiej. Rozpasana żądza pieniędzy i zysków, jako jeden objaw indywidualistycznej gospodarki, ogarnęła szerokie masy, które zaślepione osobistym interesem, niszczą byt innych i rujnują swych braci i sami gotują sobie szarą i złą dolę, choć chwilowo po ciężkim życiu wśród gór czują ulgę i polepszenie.

Wskutek taniości robotnika rozwija się wciąż przemysł krajowy, a ciągłe hasła i nawoływania burżuazyi o swojską industryę, są poprostu duchowem odzwierciedleniem się rozwoju ekonomicznego. Przemysł domowy, ów najczelniejszy wyzysk pracy ludzkiej i towarzysz kapitalistycznej produkcyi fabrycznej powstaje i zaczyna święcić orgie w całej Galicyi. Kosztem krwi i potu robotnika polskiego wykwita „polski" rodzimy przemysł i występuje do walki konkurencyjnej z przemysłem innych prowincyj. Weźmy n. p. przemysł papierowy. Materyały surowe potrzebne do wytworu są mniej więcej w Austryi i Niemczech te same. Ponieważ jednak w Austryi, a szczególnie w Galicyi, wynagrodzenie robotnika jest najlichsze i najniższe na świecie, więc też koszta produkcyi są w Austryi najmniejsze, i przemysł austryacki może skutecznie konkurować z niemieckim, choć w Niemczech są w zastosowaniu lepsze maszyny i bardziej postępowy podział pracy. Rzecz ekonomicznie przedstawia się tak, że w Austryi fabrykant bardziej okrada robotnika i przywłaszcza sobie większą ilość wytworu niźli w Niemczech, a wskutek tego może potem za mniejszą cenę zdobywać swój towar, stosownie do warunków popytu i podaży. Weźmy np. papiernię w Kuźnicach, powyżej Zakopanego.

Fabryka prowadzona na podstawach prymitywnej techniki, a jednak przynosi znaczne dochody. Skąd się to bierze? Oto robotnicy pracują tam bez wytchnienia 12 godzin i to naprzemian w dzień i noc, nie wyłączając niedzieli, a nadto owi, którym wypadło pracować w nocy na sobotę muszą w dodatku robić 6 godzin, do 12-tej w południe tegoż dnia. Jestto obejściem ustawy przemysłowej, które zabrania ciągłego ruchu nocnego w fabrykach, mogących bez strat i uszczerbku w produkcyi zawieszać ruch nocny. Nadto praca niedzielna sprzeciwia się ustawie o spoczynku niedzielnym. Jakież nadto wynagrodzenie otrzymuje robotnik? Są tam kategorye: niższego robotnika przy młynie (tj. mieleniu drzewa) i wyższego przy drzewosuszni. Pierwsi pobierają od 25 do 40 ct., drudzy od 30 do 45 ct. Żadnych kas dla chorych, ani ubezpieczeń w fabryce niema. Dość przypatrzeć się bladym, wychudłym, zdegenerowanym postaciom, aby się przekonać, jakiem dobrodziejstwem jest taka praca dla rodu ludzkiego. A górale są w ogólności zdrowymi i wytrwałymi ludźmi.

Tak więc upiór kapitalizmu powiewa krwawą chustką także tu wśród najwyższych wirchów i szczytów, tysiące wypędza hen za morze, lub w obczyznę, tysiące smaga biczem głodu, upodlenia, wyzysku. A urwiste skały, turnie niebotyczne, patrzą jakby z ironią na nieporadnych i nieświadomych, którzy jak wróble pod napaścią jastrzębia bronią się — przymrużeniem oczu, nie spłaszają widma nocnego walką śmiałą, niezawodzącą, — zjednoczeniem i solidarnością nie krzepią swych sił, by wziąć się za bary z uciskiem, nędzą i pohańbieniem. Kiedyż myśl zaświta w tych chłopskich ciasnych głowach, kiedyż i oni uświadomią się i podadzą dłoń braciom z miasta, by wspólnemi siłami, wspólną organizacyą wywalczyć zwycięstwo produkcyjnego czynnika w zapasach przeciw anarchii i indywidualistycznej gospodarce. *(r)*

Maszyna zbawicielką ludzkości.

(Dokończenie).

Najbliższą, bezpośrednio po tejże następującą epoką, były czasy stosunku lennego i poddaństwa, gdzie człowiek już nie bez przerw żadnych, ale tylko w pewnych oznaczonych granicach, w pewnym określonym czasie stawał się narzędziem pracy dla pana lennego. Poddany dostawał do rąk narzędzie pracy, częścią dla siebie, częścią dla pana swego. Człowiek i owo sztuczne narzędzie pracy należą tu tylko przez pewien bliżej określony czas do człowieka, który znajduje się w stosunku zwierzchności do poddanego.

Ta forma społecznego życia mogła oczywiście tylko na wsi się utrzymać, a objawem jej historycznym jest większa własność ziemska. Odkąd jednak wiejscy poddani zaczęli garnąć się do właśnie wówczas zakładających się miast w ucieczce przed „panami", zaczyna wytwarzać się mieszczaństwo, a polu życia gospodarczego: cechowość, cechy. Tutaj dopiero po raz pierwszy człowiek wchodzi w naturalny stosunek z sztucznem narzędziem pracy. Odtąd już bowiem człowiek posługuje się nie człowiekiem, jako narzędziem pracy, ale samem sztucznem narzędziem pracy bezpośrednio.

Ale cechowy ustrój produkcyi, którego formę dziś jeszcze znajdujemy w drobnym przemyśle rzemieślniczym i rolnym, nie mógł znieść ulepszania się i rozwoju sztucznych narzędzi pracy bez obaw i zastrzeżeń. W chwili kiedy narzędzie pracy staje się maszyną, powszechnemi są starania, by wszystkiemi siłami oprzeć się zbliżającej się z nieprzepartą siłą epoce kapitalizmu.

Pierwsze maszyny zostały zniszczone, ich odkrywcy nierzadko z nakazu władzy śmierć ponoszą, jak tego poucza przykład Antoniego Mollersa w Gdańsku, o którym czytamy w jego dekrecie śmierci, że przez swój wynalazek chleb odebrał robotnikom i na pastwę oddał żebractwu.

Ale nieuniknione w swym pochodzie prawo rozwoju idzie żelazną stopą naprzód.

Wynalazek kompasu i prochu strzelniczego, odkrycie Ameryki i drogi morskiej do Indyj i co za tem poszło, ogólny przewrót w zakresie komunikacyi tak lądowej, jak morskiej, wreszcie utworzenie się rynku światowego, jako pola odbytu towarów — one wszystkie rozpoczęły nową formę społecznego rozwoju, coraz bardziej zaś wytwarzający się podział pracy prowadzi za sobą udoskonalenie się maszyn.

Z rozwojem techniki maszynowej rozpoczyna się kapitalistyczny okres produkcyi, wraz ze sposobem jej zastosowania panowanie kapitału.

Cechą tego okresu, okresu kapitału i pracy najemnej, jest to, że człowiek wraz z wszystkiemi swojemi naturalnemi środkami pracy: głową, ręką i nogą staje się biernym dodatkiem technicznie udoskonalonego narzędzia pracy, (maszyny), które obsługuje najpierw, o ile możności, bez przerwy, potem zaś po wywalczeniu w Anglii ustawy o 10—9 godzinnej pracy, przez najdłuższy czas swego życia dla swego pracodawcy, właściciela maszyny.

Tutaj człowiek już nie do człowieka należy, lecz do sztucznego narzędzia pracy — do maszyny.

Obecnie więc panująca forma produkcyi da się w następujących słowach scharakteryzować:

1. Maszyna posługuje się człowiekiem.

2. Człowiek jest literalnie niewolnikiem maszyny.

3. Człowiek jest żywym tworem w martwym ręku, w ręku maszyny.

Pamiętać j e d n a k powinniśmy, że ustanie i koniec panującej obecnie formy produkcyi, tak samo jak poprzednich, uwarunkowane jest historyczną koniecznością i że ze wzrostem świadomości, a raczej uświadomienia szerokich mas cierpiącego proletaryatu tem szybciej usunięty zostanie ów nonsensowy, a moralnie poniżający stosunek człowieka do maszyny, obecnie panujący.

Pamiętajmy, że panująca obecnie forma produkcyi nie jest wieczną, lecz tymczasową, przejściową, po której nastąpi inna, oparta na stosunkach sprawiedliwych i naturalnych.

Do wywalczenia lepszej przyszłości dążyć powinniśmy, pamiętając dobrze, że wtedy n i e m a s z y n a p o s ł u g i w a ć s i ę b ę d z i e c z ł o w i e k i e m, l e c z c z ł o w i e k m a s z y n ą.

Leczenie gruźlicy jako kwestya socyalna.

Całe nasze obecne społeczeństwo jest chore. Jego proces rozkładowy odbywa się codziennie ze wzrastającą szybkością według jasnych, określonych praw ekonomicznych. To widzi niejeden zwolennik panującego porządku a raczej nieporządku — według tego jak kto chce dzisiejszy stan nazwać, — a jego burżuazyjny lub szlachecki mózg pęka w sposób politowania godny. Przykro mu z powodu upadku formy społecznej, pod której znakami prowadził szczęśliwe, a po największej części bez trosk życie. Ogarnia go mimowoli niejasne, niewypowiedziane przeczucie, że socyalni-demokraci przecież słusznie mieć będą, gdy pewni zwycięstwa powiadają: Do socyalizmu należy przyszłość. W pewnych okolicznościach stawia projekta, by przeszkodzić zapadaniu się burżuazyjnego społeczeństwa wraz z jego fatalnym fundamentem i prywatno-kapitalistycznym sposobem produkcyi. Ale przekonuje się zaraz, jeżeli się odznacza choć odrobiną bystrości, co się bardzo rzadko w takich wypadkach zdarza u burżuazyjnych socyalnych polityków, że jego projekta, chociaż zwykle są przez odpowiednich faktorów ustawodawstwa akceptowane, są to tylko domki z kart do stawiania skutecznego oporu prądowi i duchowi czasu niezdolne. I nieraz do tego przyszło, że niejeden uczciwy przeciwnik przed gorąco zwalczaną i głęboko znienawidzoną socyalną demokracyą broń składał i kapitulował. Musiał kapitulować, gdyż czuł się zmuszonym teorye socyalistyczne, jako słuszne w ostatniej konsekwencyi, uznać.

Powiedzieliśmy, że burżuazyjne społeczeństwo jest chore. Nie przesadziliśmy tem wcale. I to społeczeństwo wytwarza ciągle nowe choroby, i nie jest w stanie choroby te na własnem ciele wyleczyć. W nowoczesnem państwie klasowem żyją wszystkie klasy kosztem jednej: klasy robotniczej. Ta tworzy podstawę społeczeństwa, na której wszystko się buduje. Ona produkuje i tworzy skarby w wielorakiej postaci, których używają ci „von oben". Ona sama pozostaje ubogą, potrzebującą, wystawioną na największy niedostatek. U tych z „góry", u nieprodukujących, tylko używających członkach społeczeństwa, wyrafinowany zbytek, nadmiar z jego zjawiskami: rozwiązłość. U „dołu", u pszczół pracujących — oddani kapitałowi z żoną i dziećmi — najstraszniejsza nędza mas, mord mas w zakrytej szacie. U „góry", rozkazujący burżua, u „dołu" proletaryusz, podobny do skrępowanego Prometeusza, przykutego do skały nędzy. Burżuazyjna prasa uważa to wszystko według starej maniery w najlepszym porządku. Biada temu, który się odważy naruszyć ten „szczęśliwy" stan. On należy do owej bandy siarką i terpentyną cuchnącej, która zasługuje na szubienicę.

Dopiero gdy powstanie jakaś kwestya, która się ich własnej osoby tyczy, zmienia się sytuacya. Jeżeli sami cierpią wśród anormalnych stosunków, wtedy uwielbiają tego, który ich z nich uwolni. Każdy ma jeszcze żywo w pamięci, jak Koch chciał swoim wynalazkiem panowaniu gruźlicy koniec położyć. Miliony cierpiących myślały o swoim ratunku, o wyzdrowieniu. Prasa kapitalistyczna unosiła pod niebiosa Kocha. Sądzono, że z wynalazkiem Kocha zginie śmierć przynosząca choroba, która także gości w pałacach kapitalistycznego świata. Gruźlica jest zaiste chorobą, która zajęła swoją siedzibę przeważnie wśród nieposiadających i słusznie nazwaną być może „chorobą proletaryatu". Lecz także i niemała część klasy posiadającej pada od niej ofiarą. Dlatego był Koch nader pożądanym.

Prasa robotnicza wypowiedziała wtedy także swoje zdanie. Powiedziała zaraz, że gdyby nawet przez ten wynalazek znaleziono środek przeciwko gruźlicy, służyłby tylko tym chorym, którzy spoczywają na różach kapitalizmu. Gdyż leczenie było połączone jeszcze z innemi okolicznościami, jak: dobra dyeta, zmiana powietrza, klimatu i t. d., co wszystko dla nic nieposiadających rodzin robotniczych nie było wcale pocieszające. Leczenie śmierć przynoszącej choroby byłoby jak wiele innych rzeczy wśród naszych „sprawiedliwych“ społecznych urządzeń tylko monopolem klas posiadających. Szary, nędzny tłum może paść pod ciosami strasznej choroby.

(Dokończenie nastąpi.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Jak u nas wykonywane są ustawy, niech posłuży fakt następujący: Dnia 8 sierpnia b. r. odbyło się zgromadzenie przemysłowego stowarzyszenia stolarzy i bednarzy, na które, w myśl ustawy, powołani zostali także i delegaci pomocników. Na porządku dziennym tego zgromadzenia były przedłożone przez towarzyszy żądania: zaprowadzenie dziesięciogodzinnej pracy, zniesienie akordu, oraz wprowadzenie w życie stowarzyszenia przemysłowego pomocników, którego statut przedłożyli towarzysze gremium nie dawniej, jak przed trzema miesiącami.

Potrzeba jednakże było koniecznie odwrócić kota do góry nogami i trochę, odrobinkę zamydlić oczy robotnikom, aby nie dopuścić do właściwego porządku dziennego. Powód się zawsze znajdzie, a więc znalazł się i tym razem — kozioł ofiarny w postaci kasy chorych. Pan starszy rozpoczął na ten temat lament serdeczny, iż pragnieniem jego jest, by kasa chorych oddzieliła się od miejskiej kasy i samodzielnie prowadzoną była — dowodząc naturalnie, iż jedynie dobro towarzyszy ma na względzie. Chór majsterków sekundował słowom pana starszego, skutkiem czego obrady się przeciągły. Z prostej grzeczności zapytano się także o zdanie towarzyszy-delegatów, którzy oświadczyli, iż w tej sprawie nie mają mandatu, proszą tylko o załatwienie przedłożonych rezolucyj.

Po takiem „dictum“, które wywołało oburzenie majstrów, przystąpiono do załatwienia statutu — i o dziwo! — pan starszy oświadczył delegatom towarzyszów, aby się wynieśli za drzwi, gdyż majstrowie muszą się nad statutem porozumieć. Trzy kwadranse stali nasi towarzysze za drzwiami po to tylko, aby usłyszeć uchwałę gremium, polecającą im odlitografowanie statutu i doręczenie po jednym egzemplarzu wszystkim krakowskim majstrom. Co się zaś tyczy rezolucyi o zaprowadzenie 10-ciogodzinnej pracy i zniesienia akordu, „obiecano obiecać później“ pisemną odpowiedź.

Ot i wszystko.

Zastanawiając się nad powyższym faktem, przychodzimy do przekonania, iż w Krakowie potrzeba koniecznie założyć szkołę dla pp. majstrów, a to w celu 1) aby ich pouczyć o przepisach ustawy przemysłowej, 2) aby ich raz przecie nauczyć, iż robotnik to także człowiek, a 3) aby ich nauczyć delikatności, której się tak dalece pozbyli, iż obecnie podobni są raczej do rozbuchanych......, niż do ludzi. Ponieważ nie piszemy nigdy nic, czegobyśmy udowodnić nie mogli, musimy zatem zacząć od ustawy przemysłowej. I tak §. 119 ust. 2 powiada: „Na każde zebranie się stowarzyszenia przyzwani będą z korporacyi pomocników od 2 do 6, którym do wnoszenia życzeń lub zażaleń służy głos doradczy. Tekst ten zaznacza wyraźnie, iż wszelkie obrady odbywać się mają w obecności pomocników, tembardziej, jeżeli chodzi o sprawę ich własną, któż bowiem będzie bronił pomocników, jeżeli ich pp. majstrowie za drzwi wyrzucą. Wyproszenie towarzyszów uważamy za coś tak haniebnego, niegodnego ludzi, za coś, na co się tylko może zdobyć majsterek krakowski; uważamy wreszcie, iż zgromadzenie to było zupełnie nieważne, a towarzyszy stolarskich wzywamy, by zaprotestowali przeciw takiemu postępowaniu, do czego w zupełności mają prawo.

Pisząc te słowa, nie mamy wcale na myśli zaprzeczyć pp. majstrom stolarskim prawa odbywania posiedzeń poufnych. O! tak dalece nasz zmysł polityczny nie sięga. Mają oni do tego prawo, ale w takim razie nie potrzebują zapraszać delegatów, a potem urządzać „szopki“.

Ale, co najważniejsza, zapomniałem się zapytać: I cóż na to pan komisarz przemysłowy? Wszak tam był obecny — prawdopodobnie dla przestrzegania ustawy przemysłowej, boć podobno po to oni na zgromadzenia wysyłani bywają. Takby być powinno, ale niestety nie jest, bo, o ile nam wiadomo, komisarz przem. na to nie ma czasu, bo... spełnia funkcye sekretarza i sporządza protokóły z posiedzeń, gdyż pp. majstrowie tego nie potrafią!... (*K.*)

Mielec. Odbyliśmy d. 8 b. m. poufne zebranie robotników na mocy §. 2 ust. o zgrom. Zapraszającym był tow. B. Hausmann, zecer. Zgromadzenie odbyło się celem założenia stow. robotniczego „Siła“. Odczytany i jednogłośnie przyjęty statut podpisano i wysłano natychmiast do zatwierdzenia namiestnictwu. Przyjęto również wysokość wkładki tygodniowej. Zebranie było bardzo liczne. W końcu postanowiono zwołać Walne Zgromadzenie celem ukonstytuowania się na dzień 14 października b. r.

Biała. Dnia 18 b. m. odbędzie się półroczne Walne Zgromadzenie Stow. „Siła“ z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie Zarządu. 3) Spraw. kasowe. 4) Spraw. bibliotekarza. 5) Zmiana statutu. 6) Wybór przewodniczącego i tegoż zastępcy. 7) Wybór 10 członków do Zarządu i 2 zastępców, oraz 3 do komisyi kontrolującej. 8) Zmiana lokalu. 9) Wnioski i interpelacye.

Lokal Stow. „Siła“ przeniesionym został do prywatnego domu pod L. 3, Plac Franciszka.

Cieszyn. W dniu 25 września b. r. odbędzie się w Cieszynie zgromadzenie Filii stowarzyszenia robotników metalurgicznych, które ma swą siedzibę w Bielsku. Filia tego stowarzyszenia założoną została w dniu 27 września 1891 r.

Z powodu tej rocznicy zasyłamy Towarzyszom naszym w Cieszynie serdeczne pozdrowienie, życząc im, by w uczciwej działalności swojej nie ustawali, lecz owszem niezmordowanie dążyli do zorganizowania wszystkich robotników w Cieszynie, w Trzyńcu i okolicy.

Z warsztatów i fabryk.

Nowy Sącz. W wielu większych zakładach fabrycznych istnieją anormalne stosunki pod względem traktowania pracujących tak co do czasu pracy, jak i wynagrodzenia. Wina tu leży przedewszystkiem po stronie kierowników wspomnianych zakładów. — jak zaś owi kierownicy pojmują swoje obowiązki, niechaj służy za przykład postępowanie inżynierów, kierowników i inspektorów warsztatów kolejowych w Nowym Sączu.

W miesiącu sierpniu pp. inżynierzy, a najgorliwszy z nich p. Gołaszewski, nacierali silnie na robotników, aby wyznaczone im roboty wykończyli jak najspieszniej, gdyż takowe przeznaczone są dla wojska. Robotnicy, w nadziei otrzymania osobnego wynagrodzenia, pracowali z podwójną gorliwością, tymczasem w uznaniu swej pilności, otrzymali o 30 złr. mniejszą zapłatę. Upomnienie się o słuszne wynagrodzenie p. Gołaszewski zbył gburowatemi słowy — wyższa zaś władza w osobie inspektora p. Preislera, pominęła tę sprawę milczeniem.

Tym panom, jak również p. Jelonkowi, kierokowi II-go oddziału, radzimy w ich własnym interesie oblec się w inną skórę. Dyrekcyę kolejową w Krakowie zaś chcielibyśmy nakłonić, aby w tamtejsze stosunki wglądnęła i złe starała się usunąć.

KRONIKA.

Ze spraw partyjnych. Praca około przeprowadzenia nowej organizacyi postępuje dosyć szybko. Dotychczas odbyło się kilka zgromadzeń poufnych, na których wybrano mężów zaufania. Wyboru takiego dokonali towarzysze murarscy i szewscy. Niechże to uczynią jeszcze inne zawody. Prowincya powinna pospieszyć za przykładem Krakowa i wybrać swych mężów zaufania i utworzyć organizacye miejscowe. Gdy się to stanie, a stać się powinno jak najprędzej, wtedy odbyć się musi konferencya krajowa, której zadaniem będzie dokonać reszty nowego planu organizacyjnego.

Drugą nader ważną sprawą jest stworzenie silnego funduszu agitacyjnego i funduszu dla prześladowanych. Bez stworzenia tych dwóch funduszów wszelka działalność byłaby bardzo ograniczoną i niedostateczną. Krótko mówiąc, powinni nasi Towarzysze nie zapominać o tych dwóch funduszach i spełniać swój obowiązek.

Ku uczczeniu pamięci Ferdynanda Lasalle'a odbył się uroczysty poranek we Lwowie d. 11 b. m. o godz. 10 rano w sali Tow. muzycznego. Tow. Daszyński w krótkich słowach zapoznał obecnych o działalności i pracach wielkiego agitatora. Następnie wygłosili odpowiedne deklamacye tow. Mokłowski, Żelaszkiewicz i Nacher. Zaproszony chór śpiewaków „Echo“ nie zjawił się. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i okrzykiem „niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya“ zakończono poranek.

Z Kołomyi. Strejk tkaczy tałesów trwa ciągle. Mimo strasznej nędzy, która wśród towarzyszy kołomyjskich panuje wskutek niedostatecznej pomocy, stoją oni wytrwale przy swych słusznych żądaniach, gotowi walkę do końca prowadzić. Wsparcie jest koniecznie potrzebne.

Nekrologia. W Przemyślu d. 29 b. m. zmarł Wincenty Michlewski, robotnik ślusarski, w 30 r. życia. Śmierć jego zasmuciła wielce przemyskich towarzyszów, którzy mu są wdzięczni za jego niestrudzoną działalność około rozwoju Stowarzyszenia i rozbudzenia ruchu robotniczego. Cześć jego pamięci.

Nasza arystokracya. Podajemy przedruk autentycznego biletu p. Wodzickiego. Brzmi on dosłownie:

„Upraszam Szan. Dyrekcyę Gazu o zamienienie mi jednego paliwa, którego temu kilka dni umieścili wmoim pokoju, a którego formę i krztałt, któren sobie życzę, mój człowiek wytłumaczy. Oprócz tego już więcej tygodnia oczekuję latarni do Sieni, którą mieli mi robotnicy gazu przynieść, a której dotąd niemam. Z szacunkiem *Alfred Wodzicki*, (własnoręcznie). 19-go Grudnia 1891. Ulica Ś-tej Anny Nr. 2“.

Cały zwierzyniec byków i bawołów gramatycznych, stylistycznych i ortograficznych! Szujski dowodził, że panowie Alfredzi Wodziccy mają wyłączne prawo moralne reprezentowania narodu polskiego i kierowania polityką. Bilet ten natomiast dowodzi, że chałatowiec z Pińczowa ma więcej poczucia i znajomości języka polskiego, niż p. Wodzicki. Co sądzić wobec tego o pretensyach politycznych tej warstwy w narodzie, która mowę jego zapomina? Pana Wodzickiego uczyła pacierza widocznie bona po francusku, ale nasze żony i matki za podobny „rękopis“ oćwiczyłyby skórę swemu dziecku. Dobrze, że poeta Krasiński nie żyje, bo umarłby ze wstydu po raz drugi.

Ktoby wątpił w autentyczność tego biletu, może go oglądać w redakcyi w godzinach urzędowych, poczem bilet ten odeślemy do Muzeum w Rapperswylu.

Jak z nami postępują. Otrzymujemy od tow. Wielowickiego wierny odpis zakazu zgromadzenia, wydanego przez starostę frysztackiego na Śląsku, który brzmi:

C. k. Starostwo w odpowiedzi na podanie z d. 30 sierpnia 1892 r. co do zwołania zdromadzenia na dzień 4 września 1892 r. w oberży p. Józefa Stankuscha w Steinau wydaje na mocy §. 6 ustawy z d. 15 listopada 1867 R. G. B. L. 135 zakaz z powodów sanitarnych, które niepozwalają na wielkie zgromadzenia ludności. Podaje się to do wiadomości pana z tym dodatkiem, że od tego zakazu można w przeciągu 8 dni wnieść przez tutejsze starostwo rekurs do c. k. śląskiego rządu krajowego.

C. k. Starosta *Dombrofski.*

Że też władze zdobywają się na tyle sprytu, aby daleko grasującą cholerę wyzyskać w tym razie i nie dopuścić do zgromadzenia robotników, które naturalnie władzom nie jest miłem. Wszak niedawno, bo 18 sierpnia, odbył się za staraniem pewnego „towarzystwa“ festyn urządzony dla tamtejszych górników w ogrodzie karwińskiego browaru, gdzie zgromadziło się kilkaset osób, a przecież p. starosta Dombrofski (!!) nie zdobył się na podobny dowcip i festynu nie zakazał. Dalej odbywano w tych dniach wielkie ćwiczenia wojskowe w okolicach tego samego Steinau i również nie brano w rachubę epidemii. Lecz p. starosta powinien być szczerym i niech powie otwarcie, że nie chce on dopuścić, aby robotnicy naradzali się nad swem położeniem nieszczęśliwem. Robotnicy mimo to będą czekać cierpliwie, o pozwolenie na zgromadzenie tak długo się starać, dopóki go nie dostaną. Bo nie zawsze przecież panować będzie „cholera“.

W Wiedniu pojawiło się nowe pismo p. t. „Der Handlungsgehilfe“. Wychodzi dwa razy na miesiąc i jest pismem zawodowem towarzyszów handlowych, stojących na gruncie socyalno-demokratycznym.

W Steyer w fabryce broni, gdzie w przeciągu miesiąca 30.000 karabinów fabrykowano, zostało 5000 robotników pozbawionych chleba. A zatem idzie też upadek i bankructwo drobnych handlarzy. Biedni towarzysze bez dachu i chleba emigrują do Ameryki i Francyi. Oto nasz społeczny „porządek“, czy długo jeszcze to potrwa?...

Z Tryestu. Na zgromadzeniu partyjnem powzięto zamiar wydawania pisma w języku słoweńskim, w tym celu zażądano zdania towarzyszy ze Styryi, Krainy, Karyntyi i Pobrzeża.

W Köflach wydarzył się ciekawy fakt, który z powodu swej humorystycznej strony godzien jest, abyśmy go czytelnikom naszym podali. W dniu 3 czerwca b. r. zwołało tamtejsze stowarzyszenie górnicze zgromadzenie ludowe, które jednak z powodu braku referenta odbyć się nie mogło, skutkiem czego obecny zastępca władzy starosta Pacl wrócić musiał do domu. Po dniach 14 przysłał pan starosta list do stowarzyszenia z żądaniem 6 złr. 90 ct. tytułem kosztów komisyjnych, z powodu zapowiedzianego a nie odbytego zgromadzenia. Jednakowoż robotnikom list ten wcale nie zaimponował, gdyż wiedzą oni o tem bardzo dobrze, że zastępca władzy może być na zgromadzeniu lub nie, jednak żądać kosztów komisyjnych za nieodbyte zgromadzenie (prawdopodobnie za powóz i inne koszta) od biednych robotników, jest to prawdziwie po „hrabsku“.

Nędza proletaryatu. W miejskiem schronisku dla pozbawionych mieszkania w Berlinie znajdowało się 1 lipca 63 rodzin, złożonych z 293 osób, pomiędzy tymi 14 niemowląt. Od 1 sierpnia wzrosła liczba rodzin do 75, złożonych z 265 osób i 23 niemowląt. Schroniska dla pozbawionych noclegu użyło w ciągu lipca 11.842 osób (10.741 mężczyzn, 1101 kobiet). Nikt nie obliczy, ilu wolało przepędzić noc pod gołem niebem. — Te liczby charakteryzują nędzę ludu — a wśród tej nędzy burżuazya traci tysiące, miliony i chełpi się ze swojej ofiarności — bo schroniska, to ich fundacya. Co powinno wywołać u nich rumieniec wstydu, tem się chełpią. Skutki to zupełnej moralnej zgnilizny.

Socyalista burmistrzem. W Carmaux we Francyi przy ostatnich wyborach odnieśli socyaliści niebywałe zwycięstwo, gdyż jeden z tychże został w tym mieście wybrany burmistrzem, a ponieważ jest robotnikiem, wydalił go majster z roboty; towarzysze jego odpowiedzieli na to strejkiem i mimo tego, iż wysłano przeciw nim bagnety, nie upadli na duchu, gdyż wsparcie francuskich towarzyszy więcej zdziałało a i strejk trwa dalej, który do pewnego prowadzi zwycięstwa.

W Glasgowie rozpoczął się kongres stowarzyszeń zawodowych (Gewerkschaften). Zebrani delegaci oświadczyli się wszystkiemi głosami za zaprowadzeniem ośmiogodzinnego dnia pracy.

Międzynarodowa organizacya robotników. 28 lipca zebrali się w Pittsburgu przedstawiciele 17 północnoamerykańskich stowarzyszeń zawodowych i 68 miejscowych związków robotniczych, reprezentujący 150.000 robotników. Zebrani obradowali nad utworzeniem międzynarodowego stowarzyszenia zorganizowanych robotników. Wynikiem kongresu było utworzenie komitetu z pięciu złożonego, któremu poruczono założenie „międzynarodowego biura dla informacyj i korespondencyj“. Komitet zaopatrzono tymczasem w 2.500 dolarów na pierwsze potrzeby. W komitecie ma każde stowarzyszenie zawodowe mieć swego przedstawiciela. Oczekują przystąpienia jeszcze innych stowarzyszeń robotniczych.

Czem jest robotnik-odstępca w czasie strejku? Najlepiej to określiła „Nowojorska Gazeta Ludowa“: Robotnik-odstępca jest dla swego zawodu tem, czem zdrajca dla swego kraju i chociaż w czasie wojny jednej ze stron walczących jest pomocny, to po zawarciu pokoju pogardzają nim obie strony. Gdy pomocy potrzeba, to on ostatni, pierwszym tam, gdzie może coś skorzystać. Dla siebie największy egoista, jest na tyle krótkowidzącym, że za „parę srebrników“ zdradza rodzinę, przyjaciół i ojczyznę. Zdrajca w małem, który wprzód swych towarzyszy sprzedaje, aby po zawartym pokoju być wystawionym na sprzedaż przez chlebodawcę, pogarda obu stron i ludzkości. Własny nieprzyjaciel, nieprzyjaciel teraźniejszości i przyszłości.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożyli: Z pracowni W. —·70.

Na fundusz agitacyjny: K. S. —·2, Tow. murarzy (zapł.) —·50, Gold. 1·—, Zebranie 5·30, Z. Z. —·4, Krawcy —·9. Razem 6·95.

Na strejkujących tkaczy w Kołomyi: B. G. z Nowego Sącza —·30, B. —·10. Razem —·40. Z poprzedniego wykazanego 11·75. Razem 12·15.

Odpowiedzi Redakcyi.

T. S. we Lwowie. Wysłaliśmy do red. „Robotnika“, prosimy odebrać.

Tow. w Ameryce. Numera wysyłamy zawsze regularnie pod wskazanym adresem.

Tow. w Nowym Sączu. Trudno nam dojść, o co właściwie Wam chodzi. Na przyszłość wszystkie skargi prosimy dokładnie i obszernie opisywać.

Tow. Pisz w Biały. Nie umieściliśmy. List później wyślemy.

Robotnicy! We wszystkich sprawach odnoście się do nas z całem zaufaniem. Podajcie nam Wasze krzywdy i żale, opowiedzcie Wasze przykrości i bóle, a my będziemy Was bronić i popierać wedle sił naszych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.